

## TEN, KTÓRY POCIĄGA ZA SZNURKI

Ósme przykazanie ostrzega człowieka przed kłamstwem. Dlaczego?

Któż nie widzi, że — jak mówi M. Montaigne<sup>1</sup> — „szpetna to przywara kłamać! (...) Ponieważ wzajemne porozumienie nasze dokonuje się jedynie drogą słowa, ten, który je fałszuje, zdradza społeczność publiczną”. Dostrzega się przeto wyraźnie konieczność słów wiarygodnych, lojalności pomiędzy członkami społeczeństwa, gdyż bez nich nie dałoby się prowadzić żadnych interesów, podpisywać umów, po prostu nic „nie trzymałoby się kupy”. Czy chodzi tu jednak tylko o egzystencję społeczną? Albo raczej o to, że następstwa są aż tak groźne i wielkie w życiu tych społeczności, w których na porządku dziennym występuje kłamstwo? A kto nim kieruje? I jakie są jego konsekwencje dla poszczególnych osób? Montaigne stara się także to nam wyjaśnić: słowo jest „tym jedynym narzędziem, za pomocą którego stykają się wole i myśli, jest to tłumacz naszej duszy”<sup>2</sup>.

W rzeczy samej słowo jest właściwe człowiekowi i tylko on jest w stanie skłamać, jak też powiedzieć to, co faktycznie jest lub się dzieje (stało). Zwierzę tego nie potrafi. A zatem to duch w człowieku jest w stanie skłamać, czyli to, co jest w nim najwznioślejsze, co go spokrewnia z wyższymi stworzeniami, z samym Bogiem, ale i z ich przerażającym przeciwieństwem: z szatanem.

Dlatego Jezus mówi: diabeł jest ojcem kłamstwa i morderstwa (por. J 8, 41-44). Dlatego też kłamstwo nie jest nigdy dodatnie: jest ono tą szczególną metodą, jaką się posługuje oskarżyciel człowieka (*diabolos*), aby go całkowicie zatracić, wprowadzając go w błąd, i doprowadzić w końcu do zguby. Kłamca wprowadza w błąd bliźniego, ale i sam jest oszukiwany przez bardziej złego od siebie samego, tego, który stara się tylko o to, by go uśmiercić. Szatan jest zabójcą: pragnie śmierci człowieka, ale czyni to bardzo subtelnie; ten swoisty artysta dąży do popełnienia zbrodni doskonalej, kiedy to morderca nie zostawia po sobie żadnego śladu. Wnikając w serce człowieka, zasiewając w nim rozterkę i zamie-

<sup>1</sup> *Pisma* (tłum. T. Żeleński), t. IV, Kraków—Warszawa 1917, s. 98 *O zadawaniu łgarstwa*).

<sup>2</sup> Tamże.

szanie, stara się go doprowadzić stopniowo do zwątpienia w całą rzeczywistość, w dobro i zło; uchwycony w sidła niszczycielskie, powątpiewający koniec końców w możliwość bycia miłowanym i zbawionym, grzesznik nie będzie już w stanie wyzwolić się ze szpon śmierci i odda się jej całkowicie, widząc w niej jedyne wyjście ze swej sytuacji. Zespolony z tą samobójczą spiralą, dostrzeże nagle, że jest zupełnie samotny. Zły, „ten, który pociąga za sznurki” — jak powiedział kiedyś Ch. Baudelaire — unikając jakiegokolwiek odpowiedzialności, zniknie z pola widzenia, pozostawiając miejsce na rozpacz bez granic.

Czy jesteśmy jednak faktycznie bezbronni i słabi? Postarajmy się najpierw odkryć kilka rodzajów postępowania, typowych dla Nieprzyjaciela, aby go zdemaskować i wyrwać się tym samym „z sidła myśliwego”, który pragnie naszej zguby (por. Ps 91).

«Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?» (Rdz 3, 1).

Dramat zawiązuje się już od początku. Starodawny wąż, diabeł lub szatan, „zwodzący całą zamieszkałą ziemię” (Ap 12, 9), od dnia, w którym skusił Ewę, oddzielając ją od drzewa życia, stał się zabójcą — od początku. Jak do tego doszło? Posługując się wyrafinowaną dialektyką, słowem bynajmniej nie twórczym — byłoby to dla niego zgoła niemożliwe! — ani też prawdziwym (prawdomównym), lecz jedynie grą słów, wypaczającą i interpretującą na swój sposób Boże przykazanie. Sam styl niedokładnego i selektywnego cytowania polega u niego na tym, że przytacza on jedynie słowo negatywne: „Nie jedzcie...” Jak zauważa A.-M. Pelletier<sup>3</sup>, „wyklucza to dar pozytywny, zachowując jedynie zakaz. Nie cytuje daru raju, o jakim mówi się wcześniej”. Po wyjaśnieniu Ewy wąż replikuje: «Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło» (Rdz 3, 4-5). Podać w wątpliwość słowo Boga, zasiać niepokój w Ewie — oto, jak się rodzi zamieszanie. Znikają punkty orientacyjne. Czyżby Bóg był faktycznie zazdrosny w stosunku do człowieka? Czy niebezpieczeństwo śmierci, jakim zagroził, nie jest zwykłym kłamstwem? To, tak zręcznie podsunięte przez węża, podejrzenie co do intencji Boga względem człowieka — oto iście diabelska metoda działania. Najpierw zasiewa się niejasność, zamęt, posługując się zręczną grą słów, fałszując słowo. A przecież Bóg samym swym słowem stworzył wszystko. Dlatego też słowami szatan chce sfalszować dzieło stworzenia i te relacje, jakie ma człowiek z podobnymi sobie:

<sup>3</sup> *Lectures bibliques*, Paris 1995, s. 52.

mężczyzna z niewiastą, brat z bratem — w końcu Kain zabija przecież Abła.

Krótko mówiąc, „pierwszym krokiem demona jest podać w wątpliwość rzeczywistość głosu Bożego, a więc samą rzeczywistość jako taką i jej struktury”<sup>4</sup>.

Można również dostrzec różne zastosowania tej samej metody. Ta właśnie możliwość używania słów w innym znaczeniu stała się punktem wyjścia całej ideologii. Orwell znakomicie to ukazał, demaskując samą istotę cesarstwa fałszu: kupczenie językiem w nadziei na zmianę rzeczywistości (posługa miłości para się wojną itd.). Ale kłamca tworzy dzieło, które go zwodzi. Solżenicyn podał przypadki przywódców radzieckich, którzy sami uwierzyli w końcu w fałszywe statystyki dotyczące stanu ekonomii ZSRR, rozsiewane przez NKWD z myślą o oszukaniu Zachodu! Ten rosyjski pisarz zdemaskował w całym swym dziele tę kłamliwą ideologię i przerażające jej konsekwencje; sprecyzował także sposób odparcia ciosu: mówić prawdę; nie uczestniczyć osobiście w kłamstwie...

Szekspir przeniósł na scenę w sposób fascynujący zabójcze działanie mocy ciemności, posługujących się niejasnością i zamieszaniem: taka jest bowiem, także tutaj, recepta trzech sióstr wieszczących, wiedźm i czarownic, które grasują po wrzosowisku, już od pierwszych replik Makbeta: „Dobro jest potworne, potworność jest dobra”<sup>5</sup>. Wszystko jest już gotowe, by wprowadzać w błąd, a Makbet, ulegając pokusie, jaką one odzwierciedlają, stanie się ofiarą ich czarów i uroku, a także samego siebie.

Ten naczelnik klanu szkockiego nie jest jednak byle kim. Jako dzielny bojownik i kuzyn króla Dunkana, walczył mężnie i pokonał zdrajcę, który się zbuntował. Król go wynagradza nadając mu tytuł księcia (tana) Kawdoru. Ale zanim jeszcze dotarła do niego wiadomość o tej jego promocji, właśnie ze względu na ten tytuł pozdrawiają go wróżki napotkane wkrótce potem przez niego na wrzosowisku. Przyznają mu one tytuły już istniejące i zapowiadają mu fortunę oraz przyszłość iście królewską: „Cześć ci, Makbecie! Przyszły królu, cześć ci! (1, 3)”<sup>6</sup>. Jak można nie ulec takim słowom, które zdają się bardzo szybko znajdować swoje potwierdzenie, kiedy to wysłannik królewski nadaje mu faktycznie nominację na tana Kawdoru?

<sup>4</sup> D. de Rougemnot, *La part du diable*, Paris 1982, s. 35.

<sup>5</sup> „Szpetność upiększa, piękność szpeci”. W. Szekspir, *Makbet* (tłum. J. Paszkowski), Łódź 1984, s. 8.

<sup>6</sup> Tamże, s. 15.

„Przebóg! Więc szatan mówi prawdę?”<sup>7</sup> — zapyta się sam siebie uczciwy Banko. Podejrzewając szatańską zasadzkę, będzie się jednak starał ostrzec przed nią swego towarzysza: „Często, przyjacielu, narzędzia piekła prawdę nam podają, aby nas w zgubne potem sieci wplątać; ludzą nam duszę uczciwym pozorem, aby nas znęcić w przepaść następstw”<sup>8</sup>. Czcza pokusa, ale i próżne usiłowanie jej przewyciężenia. Głuchy na tę uwagę, Makbet pograży się stopniowo w ciemnościach.

Tak oto szatan zarzuca jak sidła zwątpienie i zamieszanie. A gdy zachodzi taka potrzeba, nie waha się domieszać jeszcze odrobinę prawdy, aby uspić w ten sposób czujność i nieufność. Pragnienie lub zwykła żądza człowieka dokona reszty: „Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł” (Rdz 3, 6). Wąż wie dobrze, co czyni. Jego ofiara jednak tego nie wie: jest już zaślepiona.

I dlatego przy najlepszych nawet intencjach, jak sądzi, każdy szuka własnego tylko dobra. Ulega się pokusie, ale w przeświadczeniu, że to, czego się pragnie lub do czego się zmierza, nie jest złe; szuka się po prostu „dobra, które się wyobraża jako lepsze dla siebie, lepsze nawet od tego, jakie sam Bóg ofiarowuje”<sup>9</sup>. Oto drugi ważny etap, stanowiący okazję do wszelkich usprawiedliwień. Mianowicie dobro, jakie się sobie wyobraża — i znów, nikt nie pragnie tak naprawdę zła — chce się osiągnąć możliwie najkrótszą drogą. Te dwa aspekty są nieodłączne: to, czego pragnę, i szybkość, błyskawiczność realizacji tego pragnienia.

Czy jednak moje pragnienie jest tak naprawdę godne potępienia? Absolutnie nie. W opowiadaniu biblijnym można by nawet powiedzieć, że to sam Bóg powoduje pragnienie człowieka, przydzielając mu całe stworzenie. W Rdz 2, 16-17 Bóg wypowiada słowo pozytywne, chociaż zawiera ono w sobie pewne ograniczenie: człowiek będzie mógł jeść ze wszystkich drzew z wyjątkiem tego jednego. To ograniczenie „wyznacza dystans pomiędzy Stwórcą a stworzeniem. Nie jest ono jakąś niemożnością zbliżenia się kiedykolwiek, ale raczej nie od razu, nie bezpośrednio”<sup>10</sup>. Tak więc pragnienie nie jest koniecznie złe samo w sobie; jednak — podobnie jak każda rzeczywistość ludzka — potrzebuje oczysz-

<sup>7</sup> Tamże, s. 19.

<sup>8</sup> Tamże, s. 20.

<sup>9</sup> D. de Rougemont, dz. cyt., s. 37.

<sup>10</sup> A.-M. Pelletier, dz. cyt., s. 50.

czenia, nawrócenia. A to wymaga czasu, tego czasu, w którym miłość Boża dokona swego dzieła w nas, uwzględniając przy tym nasz opór... I dlatego właśnie bezpośrednio zaspokojenie jest przeważnie pułapką. Czy zresztą człowiek zna tak naprawdę swoje najgłębsze pragnienia, te, które podtrzymują życie i które się spełnia bez zmęczenia i udręki?

Powróćmy do Makbeta. Jeżeli wróżki mówią prawdę, to wystarczy je wysłuchać i Makbet stanie się faktycznie królem. Bezcelowe zdaje się podejmowanie wszelkich działań: one zrealizują się same przez się. Będzie jednak o wiele lepiej — tak on sobie myśli — a także bezpieczniej zająć się tym osobiście i natychmiast, od razu. Przyspieszyć, na ile się da, te wydarzenia. Nadarza się okazja, i to wspaniała: ma przyjąć króla pod swoim dachem. Dlaczego nie uwolnić się od ciężarów i nie zająć od razu swojego miejsca? Powątpiewa on jednak, mając przed oczyma okropność planowanego morderstwa, i wtedy lady Makbet przychodzi mu z pomocą: „Boję się tylko, czy twoja natura, zaprawna mlekiem dobroci, obierze najkrótszą drogę ku temu” (1, 5)<sup>11</sup>.

A ta najkrótsza droga zaprowadzi go prosto na śmierć. Ale nie od razu. Będzie to całe nagromadzenie wydarzeń, prowadzące go etapami do samozniszczenia.

Po zamordowaniu pod własnym dachem króla Dunkana — króla sprawiedliwego, który już nie żyje — poruszony tym, czego dokonał (sama przyroda wobec horroru tego świętokradzkiego morderstwa obwieszcza swym nocnym tumultem czas klęski), Makbet pojmuje, iż przekroczył daleko granice człowieczeństwa. Już odtąd nie zaśnie spokojnie: „Nie ma od tej pory nic szanownego na tym świecie; wszystko jest tylko blichtrzem; wielkość, świętość znikły...” Nie tylko nie może wrócić wstecz, do tyłu: „Gdybym był umarł godzinę przed tym wypadkiem!” (II, 3)<sup>12</sup>, ale musi trwać nadal i wszystko to znieść, przetrzymać: musi kłamać, oskarżać synów króla o ucieczkę, likwidować tych, którzy mogliby odkryć prawdę: Banko, jego syna, jednego po drugim dostojników szkockich. Jest to piekielne wprost pogrążanie się w zło, które czyni więźniem tego, kto wdał się w taką przygodę: „Zły plon bezprawia nowym się tylko bezprawiem poprawia” (III, 2)<sup>13</sup>. Sytuacja zdaje się być bez wyjścia. W końcu wróżki, zaczynając go doprowadzać do zguby, stosują całą swoją sztukę i przebiegłość, i zapowiadają mu swoistą nieśmiertelność: „Bądź mężny, nieugięty, srogi, gardź siłą ludzką i skrytymi wrogami, z tych bo-

<sup>11</sup> Dz. cyt., s. 26.

<sup>12</sup> Tamże, s. 52.

<sup>13</sup> Tamże, s. 70.

wiem, których rodziła kobieta, nikt potężnego nie zmoże Makbeta” I dalej: „Nie tknie Makbeta żaden cios morderczy, póki Las Birnam ku Dunzynańskiemu wzgórzu nie pójdzie walczyć przeciw niemu” (IV, 1)<sup>14</sup>. Czując się więc bezpiecznie, Makbet będzie szedł dalej, coraz to bardziej samotny: Lady Makbet, poruszona w końcu ogromem popełnionych morderstw, popełni samobójstwo; wróżki znikną bez śladu, pozostawiając go własnemu, zmaconemu sumieniu i całkowitej już samotności. „Wiosna życia mojego prędko przeszła, prędko żółtym, zwarzonym pokryła się liściem. A to, co miało być dziełem starości: cześć, posłuszeństwo, miłość, grono wiernych sług i przyjaciół — wszystko to nie dla mnie. Raczej przekleństwo, nienawiść, tym głębsza, że cicha...” (V, 3)<sup>15</sup>. W końcu jego zamek zostaje otoczony; kiedy zaś on sam odkrywa sens słów enigmatycznych, wypowiedzianych ongiś przez siostry wieszczące, jest już za późno.

„Przekleństwo owym szalbierskim potęgą, które nas kuszą dwuznacznymi słowy! Przynoszą złote obietnice uszom, a odbierają je oczekiwaniom” (V, 7)<sup>16</sup> — woła Makbet, sprzedając drogą swoje życie. Wkrótce potem jego głowa będzie się przechadzała pośród rycerzy, wbita na szpikulec włóczni.

Zazdrosny o swą wartość, łamiący prawa, opanowany wolą, która pochłonęła jego własną wolę, ten szlachetny wódz przeobraża się w tyrana i rzeźnika, i umiera stwierdzając, że został oszukany. Szatan jest zabójcą, ale nie zostawia po sobie śladu. Niczego nie tworzy, wykorzystuje jedynie to, co jest, łącznie z naszymi cnotami i wartościami, ale wyłącznie po to, aby je wypaczyć, zafałszować i nas wykorzystać, wyprowadzić w pole, omamić. Znika jednak w ostatnim akcie, pozostawiając człowieka jego własnej już samotności i rozpacz.

Gra słów, niejasności, pomieszanie prawdy z fałszem i śmiercionośne zwodzenie pomagają podsycać niecierpliwość i pragnienie promiennej przyszłości. „Będziesz królem” — mówią wróżki. „Będziecie jak bogowie” — obiecuje starodawny wąż.

Czy jednak takie pragnienie nie wyraża w jakimś sensie najszlachetniejszego dążenia człowieka: chęci odnalezienia na nowo bliskości z Bogiem, udziału w życiu Bożym? Tak, ale pod warunkiem, że się nie pomyli co do celu (i swego dążenia) oraz co do zastosowania środków faktycznie skutecznych. Tymczasem dalszy ciąg opowiadania biblijnego ukazuje wyraźnie, że obiet-

<sup>14</sup> Tamże, s. 92.

<sup>15</sup> Tamże, s. 123.

<sup>16</sup> Tamże, s. 134.

nica dana przez węża był zwyczajnym kłamstwem i że jej ulegając — przez nieposłuszeństwo — Adam i Ewa spożyli już własną śmierć.

Osiągnąć niebo własnymi tylko środkami — albowiem się uważa, iż się przynależy do rasy ludzi mocnych — czyż nie jest to właściwy sens przygody opisanej z niesłychaną wprost wyrazistością przez poetę w *Sezonie w piekle*<sup>17</sup>? Jednak jego uczciwość prowadzi go do stwierdzenia klęski tego przedsięwzięcia, do zde-maskowania użytych środków — narkotyki — do ukazania własnego szaleństwa, które nazywa „sofizmami”, kwalifikując w ten sposób wszelkie kłamstwo. „Ja! ja, który się uznałem za mędrca lub anioła, wyzwolonego z wszelkiej moralności, udałem się na ziemię z zamiarem poszukiwania i osiągnięcia twardej rzeczywistości. (...) W końcu poproszę o wybaczenie tego, iż karmiłem się kłamstwem”<sup>18</sup>.

Najwyższe dążenia — tutaj pragnienie Boga — wypaczone, sfalszowane, stają się drogami śmierci, a głód Boga przekształca się szybko w samo-ubóstwienie, o ile ulega się zafascynowaniu na krótką metę.

Baudelaire demaskuje także to zwodzenie — aktualne dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek — jakie wywołują „sztuczne raje”, tak przez niego słusznie nazwane. Opisuje on bardzo dokładnie los tych nieszczęśników, którzy popadli w tę pułapkę: „Ci nieszczęśliwcy, którzy ani pościli, ani modlili się — i wyrzekli się drogi odkupienia przez trud, żądają od czarnej magii środków niezwłocznego podniesienia się na wyżyny nadprzyrodzonego istnienia”<sup>19</sup>.

Czy złe jest pragnienie uczestniczenia w życiu Bożym? Oczywiście, że nie, albowiem chodzi w nim o nasze powołanie, o powołanie nas, stworzonych na obraz i podobieństwo Boga. Ale iść drogą na skrót — to wyraźna pokusa uchylenia się od rzeczywistości, naruszenia praw stworzenia — pomimo Bożego zakazu — a zatem to oszukiwanie siebie i innych oraz osiadanie na miełźnie. Rimbaud zna to dobrze, skoro podaje bilans swego przedsięwzięcia: „Wierzyłem, że zdobędę władze nadprzyrodzone. Ale! muszę teraz pogrzebać moją wyobraźnię i moje wspomnienia! Piękną chwałę artysty i opowiadacza baśni — odebraną”<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> Por. A. Rimbaud, *Oeuvres complètes*, Paris 1967. Szerzej omówiłam ten problem w *Résurrection*, nr 42, s. 95 nn.

<sup>18</sup> A. Rimbaud, dz. cyt., s. 243.

<sup>19</sup> K. Baudelaire, *Wino i haszysz (Sztuczne raje)*, *Poemat o haszyszu* (przeł. B. Wydzga), Warszawa 1926, s. 103.

<sup>20</sup> Dz. cyt., s. 243.

A Baudelaire przestrzega *poszukiwaczy użyteczności* przed tym, że „haszysz objawia jednostce jedynie ją samą”<sup>21</sup>. Określa zaś taki stan słowami bardzo dobitnymi: „Przerazający związek małżeński człowieka z samym sobą!”<sup>22</sup>

Uczestnictwo w życiu Bożym jest darem, którego przyjmowania musimy się wciąż uczyć, albowiem dociera on do nas drogami objawianymi nam przez Boga. Nie ma on więc nic wspólnego z samo-ubóstwieniem, jakim stara się nas omamić wąż, podsuwając słowa zwodnicze: „Wybierając świadomie drogę na skróty do boskości, Adam i Ewa wypadają poza raj, na pustynię ziemi przekłętą” — przypomina Denis de Rougemont<sup>23</sup>.

Jak jednak to rozpoznać? Czy jesteśmy nieuleczalnie skazani na pokusy Wroga? Nie! Jeżeli jednym ze sposobów postępowania szatana jest rzucanie niejasności i zwątpienia na rzeczywistość nas otaczającą, to jednym ze sposobów pokrzyżowania tych jego planów będzie właśnie życie w tej rzeczywistości.

W rzeczy samej bowiem szatan, jak już mówiliśmy, nie potrafi niczego tworzyć; ale będąc zazdrosny o Stwórcę i stworzenie, rzuca podejrzenie i chce nas doprowadzić do zwątpienia w rzeczywistość. „Najkrótsza droga” polega natomiast na uchyleniu się od terażniejszości celem zdobycia wieczności; jest to więc oszukiwanie samego siebie co do naszych, autentycznie ludzkich, warunków egzystencji na tej ziemi. Tymczasem Bóg zespolił się najpierw ze swoim stworzeniem właśnie przez stworzenie. Dopiero potem się wcielił w określonym czasie i miejscu, poddając się osobście uwarunkowaniom czasu i przestrzeni. I dlatego możemy spotkać Boga, Stwórcę całej rzeczywistości, widzialnej i niewidzialnej, wyłącznie w ramach naszej ludzkiej, aktualnej egzystencji, ograniczonej, radosnej lub przepełnionej cierpieniem, żyjąc w pełni realnością naszego ziemskiego życia.

C. S. Lewis kładzie nacisk na wagę i znaczenie pełnego przeżywania chwili obecnej, doświadczenia pozytywnych i faktycznych radości, albowiem — jak mówi: „Specyfiką radości i smutków jest to, że są one niepodważalnie prawdziwe i zapewniają temu, kto ich doświadcza, skuteczny kontakt z rzeczywistością”<sup>24</sup>. A odnosi się to zwłaszcza do bardzo zwykłych i najprostszych nawet radości: spacer po umiłowanej łące, szklanka herbaty wy-

<sup>21</sup> Dz. cyt., s. 101.

<sup>22</sup> Tamże, s. 78.

<sup>23</sup> Dz. cyt., 37.

<sup>24</sup> C. S. Lewis, *Tactique du diable*, Paris 1967, s. 49.



pijanej ze smakiem, przyjacielska rozmowa... I dodaje z poczuciem humoru: „Znam człowieka zabezpieczonego przed najsilniejszymi nawet pokusami ambicji społecznej dzięki swej przemożnej pasji do flaków z cebulą”<sup>25</sup>. Teraźniejszość, którą określa jako „moment, w którym czas dotyka wieczności”, o ile tylko przeżywa się ją poprawnie i właściwie, pozwala nam żyć w rzeczywistości. I właśnie dlatego Wróg stara się nas od niej odwrócić, przepelniając nas od wewnątrz nostalgią za przeszłością, albo też przerzucając nas duchowo w przyszłość, co uniemożliwia nam życie połączone z dostrzeganiem i uznawaniem radości chwili obecnej.

Takie pełne przeżywanie swego życia — nie wyłączając cierpienia — bez oszukiwania siebie i innych pozwala nam jednak żyć w rzeczywistości, a tym samym nie dawać szatanowi dostępu do siebie.

Ale to jeszcze nie wystarcza. W swm zabójczym działaniu diabeł nie przestaje nas bałamucić, aby nas doprowadzić w końcu do utraty gruntu pod nogami; a najgorsze jest dla nas doprowadzenie nas do zwątpienia w miłość, jaką Bóg darzy każdą z zabląkanych owieczek, którymi my jesteśmy. „Istnieje na świecie jedna tylko rzecz gorsza od zwątpienia w dobro i realność, a jest nią zwątpienie w przebaczenie wtedy, gdy się już zdradziło dobro i realność” — zauważa D. de Rougemont<sup>26</sup>. Jednak Bóg, który nie opuszcza nikogo ze swoich, nie pozostawił nas bez obrony: poza postem i modlitwą — zaleconymi przez Chrystusa, aby przepędzić złe duchy — sakramenty są tymi kanałami, będącymi wciąż do naszej dyspozycji, przez które dociera do nas łaska przynosząca nam przebaczenie, uzdrowienie. Sam tylko Bóg może człowiekowi wybaczyć, albowiem tylko On jest jego Stwórcą. Jedynie On może stworzyć na nowo to, co zostało zniszczone przez grzech. Trzeba jednak uznać się za grzesznika. Albowiem największa zřęczność tego, „który pociąga za sznurki”, polega na tym, że grzechu nie uznaje się już jako takiego i szuka się byle jakiego choćby usprawiedliwienia. Wtedy jednak, „sprawy jeszcze bardziej się gmatwiają, a my już nie wiemy, dlaczego; stają się one nie do rozwikłania, nie odróżniamy nawet dobra od zła, fałszu od prawdy, miłości od okrucieństwa. To on wziął stery w swoje ręce! (...) To on także tworzy sytuacje skrajne, bez wyjścia”<sup>27</sup>. Znika więc całkowicie nadzieja na przebaczenie.

<sup>25</sup> Tamże, s. 51.

<sup>26</sup> Dz. cyt., s. 45.

<sup>27</sup> Tamże, s. 52.

Należałoby odczytać na nowo wyznanie Lancelota w *Poszukiwaniu Graala*. Ten, który w rycerstwie ziemskim jest najwspanialszym i najodważniejszym na świecie, zostaje nagle zmiażdżony i unicestwiony na skutek ukazania jego stanu faktycznego, kiedy to słyszy tajemniczy głos skierowany do siebie: „Lancelocie, twardszy od kamienia, twardszy od pnia drzewa, ale i bardziej nagi od drzewa figowego...” Błądzi więc w lesie, starając się ukryć swój wstyd i swoją rozpacz. Uświadomił bowiem sobie w jednej chwili swą niegodność i stracił nadzieję na uzyskanie łaski u Stwórcy. Przygarnięty jednak przez pustelnika, którego spotkał po drodze, Lancelot prosi go o wysłuchanie jego spowiedzi. Ile trudu wymaga od niego to wyznanie win, jak trudno jest mu wymówić słowa, które wyjawiają jego grzeszne pożądanie królowej Ginewry, więzi, która sprawia, że jest on dwakroć krzywo-przysięgą, gdyż Artur jest jego królem! Podtrzymywany modlitwą pustelnika zdobywa się jednak na przerwanie ostatnich ogniw łańcucha, które zespalały go jeszcze tak mocno z jego grzechem. I wtedy Boże przebaczenie zstępuje na niego. Jakież wyzwolenie! Jak wielka jest radość, której doświadcza! I jak jego dotychczasowe życie będzie mu się stopniowo jawiło jako coraz mniej zrozumiałe. Ale dopiero wtedy pojmie to, że rozgrywał wojowniczo to życie przeciw swemu Panu! Że źle się angażował w walkę niebieską: o ile niektórzy biorą już w niej udział pod sztandarem łaski, to „ty walczyłeś aż dotąd, być może nieświadomie, na polu rycerskim pod ciemną barwą nocy” — zostaje mu objawione we śnie <sup>28</sup>.

Trzeba wierzyć w przebaczenie, aby mieć odwagę wyznać zło, jakie się popełniło. Oskarżyciel bowiem dąży do tego, aby nas doprowadzić do zwątpienia w możliwość wybaczenia i zmusić nas w ten sposób do sięgnięcia po środki jak najgorsze. Na tym właśnie polega olbrzymia różnica pomiędzy św. Piotrem a Judaszem: Judasz wydał, zdradził Jezusa, Piotr się Go wyparł... Jednak Piotr gorzko zapłacze i uwierzy w Chrystusowe przebaczenie. Natomiast szatan, który „wszedł w Judasza” (Łk 22, 3), popchnie go do zwątpienia tak wielkiego, że ten się powiesi. „Zniszczyć siebie, aby się uniewinnić! (...) aby ukarać siebie, ale bez poprawy” — zauważy D. de Rougemont <sup>29</sup>: taka jest samobójcza logika, podsuwana subtelnie przez Oskarżyciela, zabójcę i ojca kłamstwa.

<sup>28</sup> Autorka nie podaje żadnych źródeł tekstu, który ma różnorodne wersje. Zob. R. Sherman Loomis, *Graal. Od celtyckiego mitu do chrześcijańskiego symbolu*, Kraków 1998. — Przep. tłum., L B.

<sup>29</sup> Dz. cyt., s. 40.

Aby się wyrwać z jego szponów, powinniśmy być ulegli wezwaniom Kościoła, który każdego wieczora przypomina nam w modlitwie na zakończenie dnia (komplecie): „Bądźcie trzeźwi i czuwajcie, bo wasz przeciwnik, diabeł, krąży jak lew ryczący, szukając kogo by pożarł. Wy zaś sprzeciwiajcie mu się mocni w wierze” (P 5, 8-9)<sup>30</sup>.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC

<sup>30</sup> Tekst ten pojawia się jednak nie każdego wieczora, jak pisze autorka, ale tylko we wtorki. Por. *Liturgia godzin*, t. I, Poznań (Pallottinum) 1982, s. 935 — Dopisek tłum., L. B.